

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25. Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb-Szt.” dołącza się 60 hal. Numer 60 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Dunajewskiego No 1. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonpareilowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadeśtane kop. 75 za wiersz nonpareilowy. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadeśtanach 8 rb., na ostatniej 7 rb. wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcji 73-12. Redaktora 68-75. Administracji 73-22 i 80-75.
Drukarni 7-38. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska № 81. Za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok X. № 43 z dnia 23 października 1915 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego.

TIENOL Eliksir, Krem, Proszek do zębów.

Jedynie racjonalne środki do pielęgnowania zębów i jamy ustnej. Wzrost przepisów D-ra med. Napoleona Cybulskiego, prof. Uniw. Jagielli.

Pamiętajcie o wpisach szkolnych.

Wszelkie ofiary przyjmuje
Administracja „Świata”.

Od administracji.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma prosim uprzejmie Szan. Prenumeratorów o rychłe odnowienie przedpłaty na IV-ty kwartał. Zalegającym w opłacie prenumeracji „Świata” z dniem 25-ym października wstrzymywane zostają bieżące egzemplarze naszego pisma.

Bóstwo organizacyi.

Przechylenie się w chwili obecnej szali zwycięstwa na stronę mocarstw środkowo-europejskich oznacza zarazem zwycięstwo zasady organizacyi.

Jest całkiem naturalnem, że ta zasada znajduje coraz liczniejszych i głośniejszych chwalców i wielbieli. Ale nie jest całkiem logicznem, że się jej stawia istne ołtarze i że chwalcy stali się kapłanami, poprostu bałwochwalcami organizacyi. Taki fetyszizm prowadzi do ograniczonej i ślepoty. Zapomina on bowiem o wielu innych potężnych dobrach cywilizacyi i kultury, o wielu innych skarbach natury ludzkiej i budowy społecznej, nie polegających na samej li organizacyi. Ci bałwochwalcy tak się nią cieszą, tak się przed nią korzą, jakgdyby np. pokój, jako niewymagający w takim stopniu zasady organizowania — był już czemś niższem, mniej wartościowem.

Arcykapłanem tego dziwnego kultu jest słynny uczonek niemiecki, prof. Wilhelm Ostwald, znakomity chemik, filozof natury, wielostromny uczonek i działacz patriotyczny. Był on jednym z głównych organizatorów głośnego protestu 92-ch pisarzy przeciw oskarżeniu armii niemieckich o przekroczenie prawa wojny. Do sprawy tej wraca nieraz, ostatnio zaś w berlińskiej „Vossische Ztg.” polemizuje z swymi przeciwnikami i w ostatecznym rezultacie buduje kapliczkę bóstwu organizacyi.

Prof. Ostwald prawdopodobnie słów niniejszych czytać nie będzie,

ale przypuszczać można, że słowa podobne napisze po niemiecku niejednen intelektualista germański. I uczyni to może nie tylko w obronie idealów ogólnoludzkich, ale także i w obronie ducha cywilizacyi niemieckiej. Prof. Ostwald bowiem uważa organizacyę za najwyższe stadium kultury — a zasadę, jej przeciwną, indywidualizm, za stadium niższe, przez Niemców przebyte już i przewyżczone. W ten sposób na sukcesach wojny obecnej buduje znakomitą uczonek coś jakgdyby nową religię społeczną — religię organizacyi. Albo raczej w wypadkach dzisiejszych znajduje poparcie dla swej doktryny czy wiary dawniejszej, którą, jak twierdzi, na długo przed wojną wszechświatowa wyznawał i głosił. Była to teoria fal w rozwoju historycznym; według niej społeczeństwo przechodzi takie oto główne formy swej struktury: solizm, gregaryzm, indywidualizm i wreszcie organizacyę. Pierwsze, to panowanie osobnika, drugie stadość, trzecie, wybujałość jednostki. To ostatnie jest właściwe rasie łacińskiej, łącznie z anglikami. Jest ono też faza, której te rasy nie zdolały w sobie jeszcze przemódz i dlatego należy je uważać za niższe. Francuzom nie udało się dotąd wyleczyć z ran, zadanych przez indywidualizm wielkiej rewolucyi. Anglicy zaś są na inny sposób upośledzeni — oto chcieliby koniecznie dostać się do raju organizacyi, i w tym kierunku czynią w ostatnich czasach ogromne wysiłki,

ale im przeszkadza bezwzględne liczenie się z prawami indywidualnemi.

Na tle tak formułowanych przez prof. Ostwalda poglądów toczyły się w ubiegłym roku wojny zacięte polemiki. Napadano nań, jak daje do zrozumienia, w krajach neutralnych niemiecki, niż w obozie nieprzyjacielskim. Szczególnie ostro go zaczepiano w Szwecyi i Szwajcaryi, nie szczędząc tytułów: „megalomana, orgamionego psychoza wojny”. Przy tej sposobności jeden z dzienników, wychodzących w Lozannie, przeciwstawił Ostwaldowi piękny pogląd, że Francya przewyższa inne narody duchem *improvizacyi*, zaś Anglia duchem przystosowania, co jednej, jak i drugiej również daje rękojmię zwycięstwa.

Najboleśniej, zdaje się, dotknęła uczonoga niemieckiego książka profesora wszechnicy w Neuchâtel, A. von Gennep'a, pod tytułem: „Le génie de l'organisation. La formule française et anglaise, opposée à la formule allemande”. Ostwald krótko się z nią załatwia. Gennep, według niego, poprostu nie rozumie, co to jest organizacya, tak jak ją wcielił geniusz niemiecki. Nie jest do tego zdolny, bo należy do rasy łacińskiej. Nie umie się wnieść ponad niziny swego indywidualizmu, i przeto w organizacyi niemieckiej widzi tylko jak mechaniczny kontrast — stadość, gregaryzm, czyli to, co jest właściwie cechą chyba tylko ustroju państwa rosyjskiego. Gennep jest ciemny ciemnotą kultury niższej, kultury jednostkowości.

Zdawałoby się, że ta kolizya Ostwalda ze światem pozagermańskim sprawia mu przykrość. Ale nie podobnego. Jest on właśnie szczęśliwy, że ani jego, ani organizacyi łacinnicy nie rozumieją. Dzięki temu bowiem, zostawiać będą zawsze w tyle poza kulturą Niemiec. W najlepszym razie będą usiłowały przyswoić sobie sam termin, wyraz „organizacya” — ale ducha i istoty rzeczy nie pojmą — i, oczywiście, z wyjątkiem kilkuatów jaśniejszych — nie przeima. I w ten sposób wolni są od wszelkiej rywalizacyi niemcy, jako twórcy nowej kultury. „do której już należy terazniejszość, a w wyższym jeszcze stopniu należeć będzie przyszłość”.



Piechota w marszu. Czwarty oddział karabinów maszynowych.

Jednostronność i może nawet zaślepienie Ostwalda są widoczne. On nie tylko odsadza od przodowniczego, lub spół-przodowniczego stanowiska cały świat romański i celtycki. Francję, Włochy, Anglię, Szwajcaryę, Hiszpanię, Portugalie i Belgię, wszystkie wytwory czyste i mieszane owych ras, ale, co ważniejsza, z kultury ojczystej, niemieckiej, wypruwa najpiękniejsze żyły. Zapatrzony na chwilę dzisiejszą, bieżącą, wojenną, zapomina, że od wielkiej epoki niemieckiego odrodzenia w końcu osiemnastego i pierwszej połowie dziewiętnastego wieku rozpoczyna się potężny nurt indywidualizmu, który ciągnie się aż do Fryderyka Nietschego.

Idealizm w filozofii i romantyzm w poezji, nie wyłączając tego, który na zewnątrz mógł wyglądać, jak klasycyzm u Goethego i Schyllera, zrodził bujne umysły z egzaltowaniem rozwiniętą samowiedzą jednostkową. Nawet Kant, apostoł piękności sumienia i kategorycznego imperatywu, który równał pod względem wspaniałości z widokiem gwiazdzonego nieba, przez swoją potężną teorię „sztukę bezinteresownej” od razu rzucił podwalinę pod wszystkie krańcowości i nieokielznania romantyzmu. Fichte swoją teorią jaźni, jako twórcy świata, jako „primum” wszytkiego, rozpałił płomień indywidualistycznego polotu i był tem w filozofii, czem „Bonaparte w polityce a Byron w poezji, „Faust” Goethego, — praojciec indywidualizmu i ojciec rodzony „Manifreda”, rodzi całe drzewo genealogiczne indywidualistów niemieckich. I dzisiaj, kiedy

gwiazda Szyllera znacznie zblakła, imię Goethego jaśnieje po dawnemu. Z niego, twórcy „Elegii rzymskich”, bierze się Henryk Heine, chociaż w chwilach, kiedy mu się zdawało, że jest politykiem i ideologiem, urąga Goethemu. A potem idzie potężne ogniwo indywidualizmu, Artur Schopenhauer, hołdownik i ciąg dalszy Goethego, znów ojciec rodzony — Nietschego. Dlatego Nietsche uznaje tylko taką linię kultury niemieckiej: Goethe, Heine, Schopenhauer, Wagner. Wszyscy oni, to propagatorzy idei genialności i twórczej samowoli, piewcy na nic się nie oglądającej żywotności, rasy i namiętności.

I nawet najwyższy symbol i wzór organizacji, socjalizm niemiecki, nie tak dawno jak zakończył swoje spory z anarchizmem, czyli indywidualizmem, I w gruncie rzeczy zachował wiele z czasów Bakunina. Socjalizm niemiecki dzisiejszy jest właściwie dziełem kompromisu między komunizmem i anarchizmem. Niemcy zrodziły mnóstwo naukowych postaci anarchizmu, żeby wspomnieć chociażby poglądy Brunona Wille'go. Odkąd zaś datuje rewizjonizm, pękła zewnętrzna, martwa skorupa socjalizmu Beblowskiego, i znowu wlewa się weń gorący gólistream wolności indywidualistycznej, prawa niezawisłości od partyjnej dyscypliny i życzliwszego stosowania się do natury ludzi i jednostek.

Jeśli by zaś Ostwald bliżej się znał ze sztuką niemiecką, to wiedziałby, że cała ona, jak się od ćwierci wieku wypowiada we wsze-

lankich secesjach i rozgałęzieniach impresjonizmu, nie jest niczem innym, jak rosnącym z dniem każdym subiektywizmem, a więc wprost ubóstwieniem indywidualizmu. Kolebką jego jest Francja, mistrzyni plastyki dla całego współczesnego świata.

Prof. Ostwald nie dostrzega, że cały ostatni rozdział kultury niemieckiej toczył się zarówno w filozofii, jak w literaturze i sztuce, po drogach indywidualizmu, jednostkowego wykwiutu duszy i autonomii ducha wogóle.

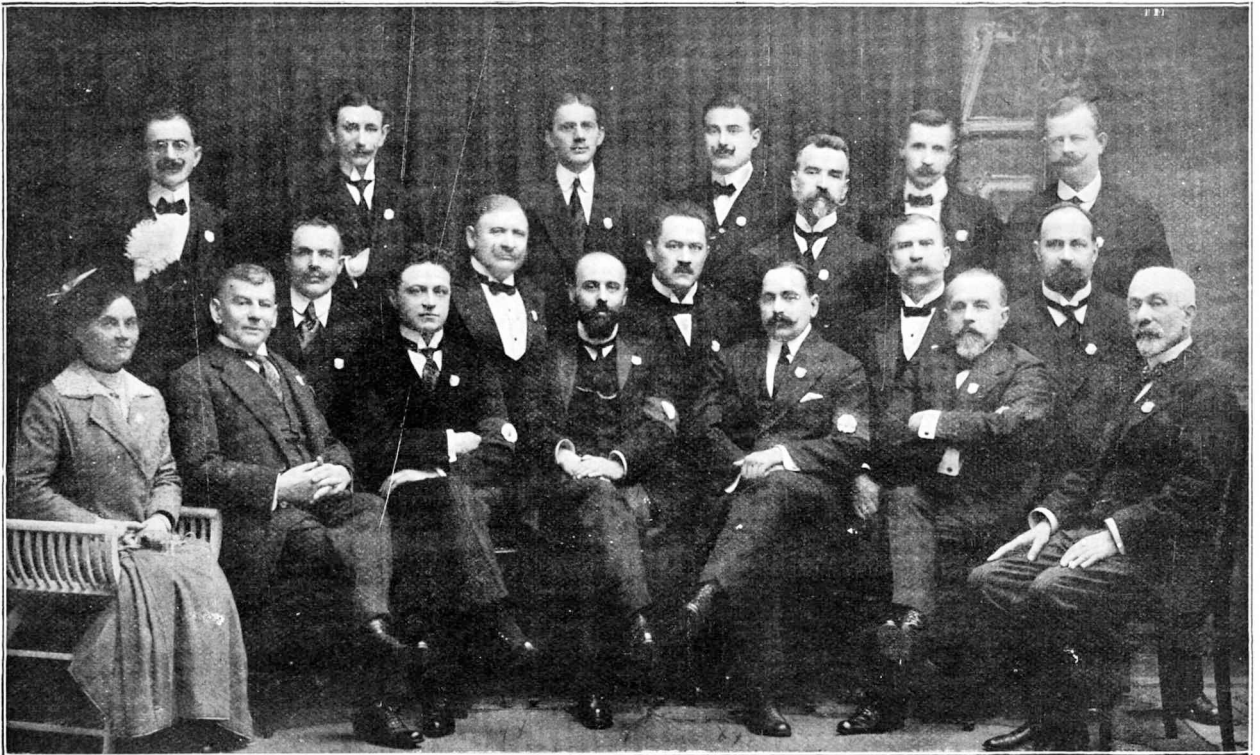
To, co świat brał od Niemców w okresie przed wojną, to przede wszystkim wybujałość „świętej wiosny” veris sacri swobodnego natchnienia. Znajdował je w tymże Goethem, w Maksie Stirnerze, w Fryderyku Nietschem, w Ryszardzie Wagnerze. To są niemieccy „maîtres de la pensée moderne” i wstydu im nie przynoszą...

Niechaj Ostwald nie sroma się tych prawdziwych i na długo jeszcze owocnych geniuszów kultury niemieckiej.

Niechaj pamięta, że wielki Goethe był okropnie niezorganizowanym, nieskromnym, niekarnym i do dumy nawet namawiał, gdy mówił: „Nur die Lumpen sind bescheiden”, a niemniej wielki Schopenhauer, niemniej dumnie przytacza w swoim wiekopomnym dziele „Świat jako wola i wyobrażenie” — królewskie iście słowa króla Stanisława Leszczyńskiego:

„La modestie devrait être la vertu de ceux, a qui les autres manquent.

Cez. Jellenta.



Sędziowie-prezycdujący: pp. A. Goldman-Paprocki (x), C. Okołów-Podhorski (xx), W. Olchowski (xxx). Sędziowie: pp. I. Rudziński, J. Pawlikowski, M. Starorypiński, F. Gregor, H. Ffeiffer, M. Dmowski, H. Welt, W. Kamiński, J. Landau, W. Tarkowski, A. Połotczak i członkowie kancelaryi sądowej. *Jan Raczynski.*

Pamiętka po pięciu poległych.

(27 lutego 1861 roku).

Wielka kamienica warszawska przy rogu ulicy Krakowskie Przedmieście i ul. Królewskiej stanowi — między innymi — pamiętkę niezwykłego zainteresowania się publiczności warszawskiej wypadkami historycznej doniosłości, rozegranymi w miesiącu lutym 1861 r. na ulicach Warszawy. Kamienica owa powstała z funduszu nagromadzonego przez znanego zaszczytnie archeologa, numizmatyka i — fotografa, Karola Beyera, ze sprzedaży fotogramów, przedstawiających wybitniejsze osobistości krajowe, skojarzone z ruchem ludowym ówczesnym, oraz sceny uliczne, ruchem tym wywołane. Największym pokupem „cieszyły się“ — jeśli się tak wyrazić wolno — odbitki fotograficzne z wizerunkami pięciu ofiar, poległych dn. 27 lutego 1861 r. przed dawnym domem Orgelbranda. Były to wizerunki: obywateli ziemskich: Marcego Karczewskiego, Zdzisława Rutkowskiego, technika Filipa Adamkiewicza, rzemieślnika Karola Brendela i ucznia Arcichewicza, którym niedawno poświęcono tablicę pamiątkową na opustoszałym przez pół wieku z woli policji rosyjskiej grobie na cmentarzu Powązkowskim. Do istot-

nych wszakże rzadkości należała odbitka fotograficzna, zawierająca w estetycznym układzie oblicza pięciu poległych, którą tutaj reprodukuje.

Smutna to pamiętka, lecz należy ją pozostawić potomności, jako przypomnienie chwili dziejowej obudzenia się samowiedzy narodowej po długich latach uśpienia i zaniku

wszelkich objawów i dążeń do urzeczywistnienia ideału wyzwolenia się z ucisku wschodniego sąsiada, za dni naszych osiągniętego. K.

W sprawie pięciu poległych otrzymujemy jeszcze następujące wyjaśnienie:

W Nr. 38 „Świata“, w artykule: „Z pamiętnych dni marcowych 1861 roku“, nieścisłe podano nazwisko jednego z pięciu poległych, nazywając go: „Witte, francuz, technik, zajęty przy budowie mostu Kierbedzia“. W rzeczywistości był nim Filip Adamkiewicz, robotnik, którego nazwisko pomieszczone zostało na płycie pamiątkowej, wzniesionej obecnie na grobie ofiar z 27 lutego 1861 r.

Dla ścisłości objaśnię, że prócz pięciu poległych, złożono do wspólnego grobu szóstą trumienkę, zawierającą całą rękę ziemianina Henryka Karskiego, który, znajdując się w tłumie, trafiony został kulą karabinową powyżej łokcia tak fatalnie, że musiano mu rękę natychmiast amputować. Gdy żałobny pochód dążył ku Powązkom, skierowano go umyślnie przez ul. Długą, gdzie przeszedł po-pod hotelem Polskim, w którym leżał właśnie p. Karski. W tem miejscu przestano śpiewać, a pochód szedł w milczeniu, na znak współczucia dla ofiary. Równocześnie ktoś z blizkich rodzinie Karskich wyniósł z hotelu trumienkę z odjętą ręką, poniósł ją na cmentarz i tam złożył obok pięciu poległych.

Historję tę opowiadał mi sam p. Henryk Karski i syn jego, Witold, który — później, walcząc jako ochotnik w szeregach boerów, zginął w ówczesnej wojnie angielsko-burskiej.

J. S. Wydzga.



Filip Adamkiewicz, Zdzisław Rutkowski, Karol Brendel, Michał Arcichewicz, Marceł Karczewski.



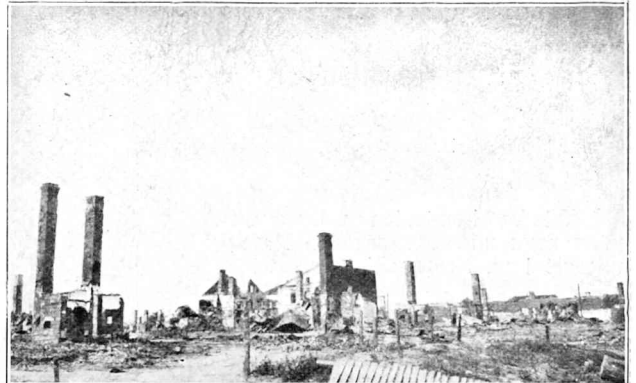
Komisja opieki nad dziećmi VI-go okręgu K. O. m. W. podczas posiedzenia w sali okręgu przy ul. Ceglanej № 11. w dniu 26 września r. b. Przewodnicząca pani Wanda Machlejdowa, wice-przewodni pani Jadwiga Wendrowska, sekretarka panna Janin Bergerówna i skarbniczka pani Amelia Dobrowolska, w otoczeniu pan dzielnicowych i opiekunek ochron i żłobków VI-go okręgu K. O. m. W. *Fot. Saryusz Wolski.*

Królestwo Polskie w okresie wojny.

Smutne pamiątki zniszczenia, pamiątki krwawej zawieruchy, jaka się przesunęła przez nasze wsi, miasteczka i miasta. Z Włodawy pozostały tylko szczątki: gdzieś sterczą kominy, gdzieś znajduje się „ziemianka”, którą wykopano, by jako tako przetrzymać.



Nie zniszczona część miasta Włodawy.



Ruiny i zgliszcza miasta Włodawy.

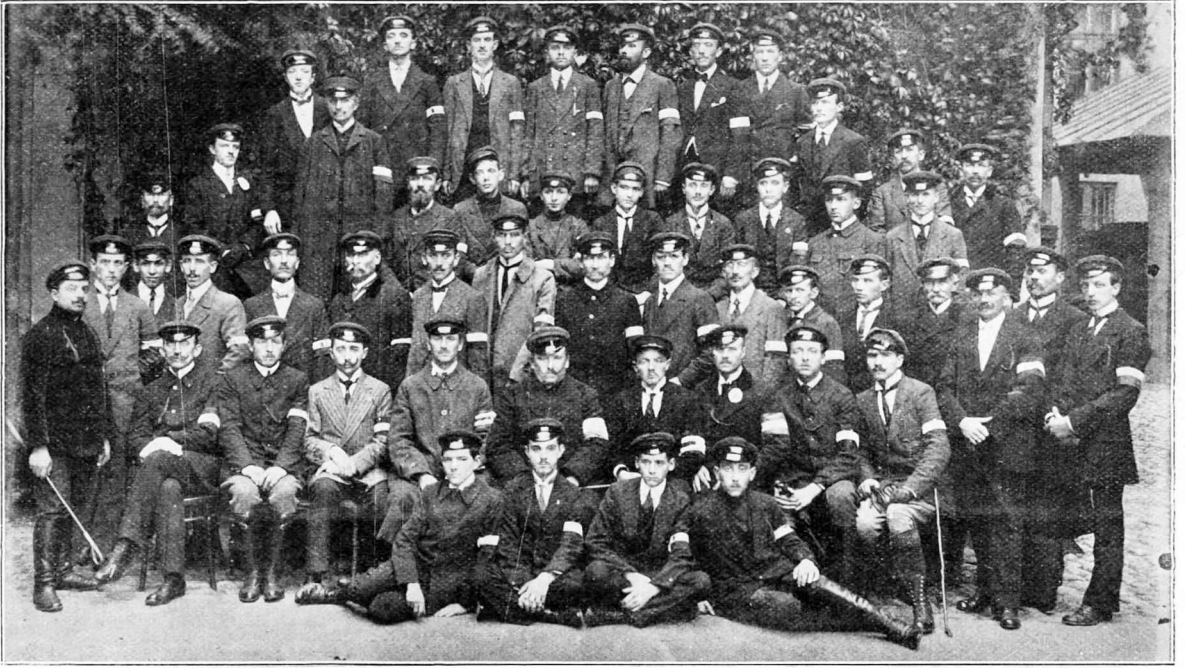


Żydzi uciekają z palącej się za nimi Włodawy.



Most ks. Poniatowskiego od strony Pragi w Warszawie. *Fot. S. Walczaka.*

Warszawa w nowym okresie bytowania.



Fot. Wojciechowski.

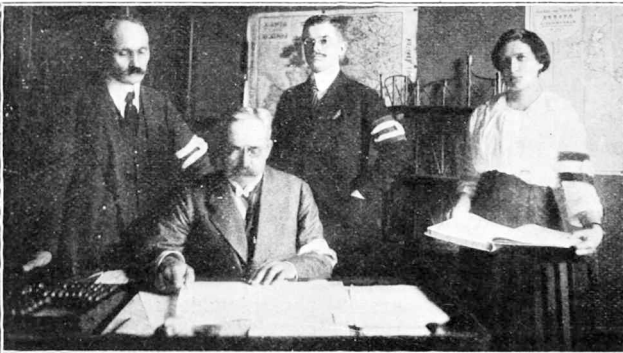
Grupa rezerwy Straży Ob. w Ratuszu, z naczelnikiem rezerwy, p. Starzyńskim i pomocn. nacz., p. Zdanowiczem.



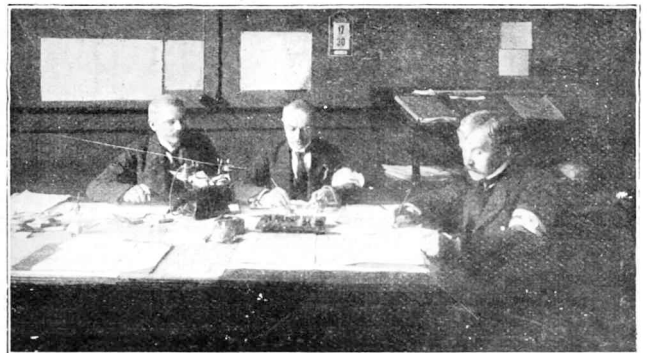
Kom. Str. Ob. St. Popowski. Fot. Malarski i Tavrell.



Wydział komendantury S.O.m.W. i okolic do spraw żywności i opału. Zastępca kom. inż. K. Pawłowicz, adw. J. Laude i sekr. inż. W. Paszkowski. Fot. Wolski.



Kasa główna S.O.m.W. Pp. Hoser i jego pom. Rapacki. Fot. Malarski i Tavrell.



Nacz. kanc. gł. S.O.m.W. p. Załęski i jego pom. Heflik



I-szą nagrodę otrzymał p. Stefan Norblin.



II-gą nagrodę otrzymał p. M. Bystyrdziński.

Działalność polki w Szwecji.

Julia Ledóchowska, siostra obecnego generała zakonu jezuitów, od dawna żywiła w duszy dążenie do trudnych zadań. Po ogłoszeniu t. z. tolerancyjnego manifestu w państwie rosyjskiem, udała się do Petrogradu, aby założyć tam ognisko wychowa- weże dla polek, zagrożonych prawosławnymi wpływami. Niedługo czekała na wizyty policyjny, po swojemu tłumaczącej idee tolerancji rosyjskiej. Przeniosła wtedy swój zakład do Finlandyi, nie ustając w pracy, nienaruszona w dążeniu do dobra, z ogniem ni-wygasłego entuzjazmu w duszy. Wojna zastała ją w Sztokholmie. Dobrze przyjęta w inteligentnych sferach szwedzkiej stolicy,



Julia Ledóchowska.

po udanej składce na ofiarę wojny w naszym kraju, spozstrzegła, że ma pod sobą pomysły grunt do propagandy politycznej na dobro swej ojczyzny. Postanowiła z odezwytem wystąpić o Polsce. Zada- nie przedstawiało się trudnym tej kobiecie, która nigdy publicznie nie zabierała głosu. Ale trudności zawsze urok miały dla niej.

Oto ustęp z wiersza tej mężnej i wierzącej pani, użytychony nam przez przyjacielską rękę:

Chcę, ach, chcę po stromej drodze
Iść, gdzie ciernia neć woń,
I choć w strachu, i choć w trwodze,
Rękę kłaść w Chrystusa dłoń.
Chcę, chcę z ciernia uwić sobie
Wieniec barwny w kropkę krwi.
I w męczeńskiej tej ozdobie
Pukać do wieczności drzwi.

Przedsięwzięcie siostry Ledó- chowskiej znakomicie się udało, jak

zapewnia świadek jego, p. Michał Lempicki, poseł ziemi piotrkowskiej, który równocześnie z nią bawił w Sztokholmie.

Zmuszoną ona była powtórzyć swój odezty o Polsce i nosi się obecnie z projektem może już wykonanym, objazdu z nim większych miast szwedzkich. Kierowana intuicyą, Ledóchowska tak ułożyła tematy swej prelekcji, że nie lepszego doskonała zrzeczność nie mogłaby doradzić. Wyłożyła naprzód zasługi Polski, jako przedmurza i apostoła chrześcijaństwa, jako obrońcy od mongolów; szerzej rozwinęła wstęp o królowej Jadwidze i unii wolnych narodów. Mówiła potem o Sobieskim, Rozwinęła dalej paralele między Kościuszką a Washingtonem. Osobny ustęp poświęciła pierwszej insurekcji; i zakończyła malowidłem niedoli polskiej obecnej. Niejednokrotnie brzek rycerskiej zbroi miały słowa tej mężnej pani, szczególnie w Szwecji echo zdolne zbudzić, jak np. gdy zapewniała, wraz z Kościuszką, iż „niema Polski, gdzie niema honoru“.

Śpiewa ona w innym wierszu o sobie:

O Panie, niech będę jak promyk słoneczny,
Co nieci pociechę, wesele roznosi...

Sądzić wolno po tem, co o działalno- ści Ledóchowskiej słyszymy, że dano jej więcej, aniżeli prosi. P. Lempicki z entuzjazmem zapewnia nas, iż „zrobiła ona dla sprawy ojczy- stej więcej, aniżeli zdołałoby to uczynić w danych warunkach grono mężów stanu“. Spieszymy poinformować o tem naszych czytelników.

Zakład Lecznicy D-ra Z. Dobrowolskiego

dla chorych na gardło, nos i uszy
ul. Świętokrzyska № 6. Frzyście
prócz świąt od 9—11 r. i 5—7 w.

Lekarz- dentysta **ADAM PRUSAKIEWICZ**
przyjmuje od 11—1-ej i od 5—7 wieczorem
CHMIELNA № 21. Telef. 411—57.

Teatry warszawskie.

TEATR POLSKI. „Dziady“, część III-cia.

...Któż nie czytał kilkanaście, co- najmniej kilka razy tego najpiękniej- szego poematu, w którym już nie ge- niusz poety, ale dusza umęczonej Polski przemawia do narodu? Kto nie snuł w myśli tych obrazów prze- dziwnych i okrutnych, które głębia bólu, zgrozy i nadewszystko miłości za gardło chwytają, przypominając krzywdy i zbrodnie. Ocieżnie zadane? Śmiało to zadanie, chcieć odtwo- rzyć to, co serce z dawien dawna u- kochało, czemu wyobraźnia nadała już kształty widome. Najidealniej- sza realizacja teatralna „Dzia- dów“ nie będzie w stanie odpowied- dzieć temu, co ta wyobraźnia, pobu- dzona natchnieniem wieszczą, stwo- rzyła. Stąd trudności niepokonane dla teatru i pewien szkopuł dla wi- dza, który obronić się nie może trwodze, by mu ukochanego jego arcydzieła nie odartó z promienistej auroli, by aktor-kabotyń nie spro- fanował cudnych słów.

...Teraz „Dziady“ widzimy w teatrze Polskim w innym ukształto- waniu. Odpadły pierwsze sceny cmentarne, scena w celi więziennej odzyskała wykreślone przez cenzu- re ustępy, wprowadzone zostały dwa obrazy, których grać dotąd nie było wolno: Sen Nowosilcowa i przyjęcie w jego salonach. Sen inscenizowa- ny został nadto realistycznie. Nie ma charakteru gorączkowej zjawy, No- wosilcowa (p. Zelwerowicz) bardzo ładnie deklamuje swój monolog, a w głębi rozwija się żywy obraz, ilustru- jący deklamacye. Jeśli ta ilustracya była wogóle potrzebna, należało ar- tystycznie poziom jej dostosować do tekstu. Tak się nie stało.

...Recepcya u Nowosilcowa. Se- nator rozpustny, chytry, depęcy po karkach słabszych, okrutny, jo- wialny... I ta zgraja płaszcących się u jego kolan dworaków!... I ten strojny, wesoły korowód pań i pa- nów, wypełniających salony możno- władcy... Polskich pań i panów, ślizgających się w tańcu wytwor- nym, gdy o parę kamienic dalej mło- dy Rollisson rzuca się z rozpaczny na bruk, gdy setki pacholąt polskich wywoza kibitki moskiewskie... Czyż te obrazy tak są od nas dalekie? Czy nie powtarzała się później wiele, wie- le razy ta haniebna tragedia polskiej niewoli? Czy nasze panie i panowie nie tłoczyły się na przyjęciach u Skal- łona lub Engalyczewa. — może w tej samej chwili, kiedy na stok Cytadeli wyprowadzano błądych młodzień- ców? Czy różni pół-pankowie nie wpraszały się samy „na Zamek“, u- biegając się o tytuł „urzędnika do szerególnych poruczeń przy generał- gubernatorze“, uważając sobie za za- szczyt posługiwanie archiwiem lub Pospikowym? Rozpalone żelazo, któ- rem przesunął Mickiewicz po czole polskiem, nie wystarczyło. Kiedyż znowu odezwie się krzyk sumienia



DELCASSÉ, fran. min. spraw zagr., podał się do dymisji. Ustąpienie jego zostało spowodowane wystąpieniem Bułgarii.



PAWEŁ CAMBON, były ambasador fran. w Londynie, najpoważniejszy kandydat na stanowisko min. spraw zagran. po Delcassém.



Gen. SARRAIL, dowodzący ekspedycją wojskową w Salonikach.

polskiego, pod pręgierz stawiając tych, co dumy i godności narodowej uszanować nie potrafili! S. K.

TEATR MAŁY. „Kościuszkę pod Racławicami”.

Teatr Mały wystawił głośną sztukę Wł. Anczyca p. t. „Kościuszkę pod Racławicami”. Utwór ten wymaga dużej sceny, bogatej wystawy, ale i te skromne środki, jakimi rozporządza teatr Mały, nie obniżyły w niczem zainteresowania dla tego jedyne w swoim rodzaju popularnego utworu. Artyści grali w miarę sił i możliwości dobrze. Ogólnie podobał się żywy obraz w VI-ej odsłonie. F.



Łódź.

(Sprawozdanie specjalnego wysłannika „Świata”).

Banki.

Na trzy dni przed urzędem wypowiedzeniem wojny, w chwili, kiedy z miasta uciekały władze rosyjskie, a mobilizacja była w pełnym biegu, łódzki oddział Banku państwa zamknął swe podwoje, przerywając z nagłą wszystkie czynności.

Wśląd za nim poszły wnet Kaszy oszczędnościowe, mieszczące się bądź w specjalnych lokalach, bądź też przy filiach pocztowych. Niepokój wzrastał z godziny na godzinę. Przed bankami prywatnymi i kasami pożyczkowo-oszczędnościowymi zbierały się tłumy, szturmujące o zwrot wkładów. Ruch ten trwał do czwartku przedwojennego; jednakże wszystkie instytucje w całości wypłacały zobowiązania swoje, iak również honorowały przekazy. Dopiero, gdy w piątek miasto dowiedziało się o wypowiedzeniu wojny przez Niemcy, ruch tak się wzmógł, że Towarz.

Wzajem. Kredytu widziały się zmuszone do zamknięcia okienek kasowych, a banki, jak Zachodni, Kupiecki, Handlowy, zaledwie były w możności wypłacać drobniejsze kwoty. Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe zupełnie zaprzestały działalności, ponieważ Wzaj., Kredyt, i Banki, gdzie miały ulokowane kapitały, z powodu braku gotowizny, wypłacać ich nie mogły.

Jednocześnie dał się uczuć, jak wszędzie w tym czasie, w mieście nagły i niczem nie usprawiedliwiony brak drobnych. Bilon i ruble srebrne znikły naraz. Wszyscy posiadali tylko banknoty papierowe, których nikt zmieniać nie chciał, czy nie mógł. Gdzie-niegdzie myszkowały kombinatoryzy, wymieniając ruble papierowe na drobne, płacąc po 80, i nawet mniej czasem, procent ich wartości. To dało powód do ogłoszenia, że każdy, kto będzie chował, lub spekulował drobnymi, karany będzie nietylko więzieniem i grzywną do 5.000 rb., lecz także i konfiskatą całego majątku. Zarządzenie to nie dało jednak żadnych rezultatów.

To niezdeczydowane i nerwowe położenie instytucji bankowych, obleganych przez coraz większe tłumy ludzi, zrozpaczonych, iż jedyny i ostatni grosz ich w tak ciężkich chwilach stać się może straconym, trwało przeszło dwa tygodnie. Banki, po naradzie, unormowały swe stosunki w ten sposób, że osobom, posiadającym wkłady, wypłacały co 2 tygodnie maksymalnie 20 procent każdorazowo wykazywanej przez książeczkę sumy; instytucje filantropijne i społeczne otrzymywały możliwie największe w danych warunkach części swych kapitałów.

Wobec tego, że nikt nie wypełniał bankowych zobowiązań płatniczych, banki, chcąc zaopatrzyć się w fundusze, lombardowały wartości swe w Banku państwa w Warszawie, następnie zaś w Wydziale finansowym Urzędu starszych zgromadzenia kupców i Komitetu giełdowego, gdzie otrzymywały bony, wydane z zezwolenia gubernatora piotrkowskiego. Bony te, których następnie

wydano kilka emisji, i które znalazły chętnych a nieupoważnionych przez nikogo fabrykantów, zresztą już zdemaskowanych i osadzonych pod kluczem, zabezpieczone były co najmniej w dwóchnasób wartościami, złożonemi w bankach. Jak wiadomo, po pierwszym powrocie władz rosyjskich do Łodzi, został aresztowany cały Wydział finansowy, pod zarzutem nieprawego wydania banknotów. Dopiero wstawienictwo gubernatora Jaczewskiego, który pozwoleń na to udzielił, uwolniło niewinnych z więzienia.

Banki łódzkie aż po dziś dzień niemal żadnych operacji nie uskuteczniały. Być może, otwarcie normalnej komunikacji z resztą kraju ożywi nieco ich działalność. W handlu specjalnym waluta niemiecka nie przyjmowała żadnego udziału, pozostawiając to powstałym gromadnie kantorom wymiany („Wechselstube”), które na interesach tych zrobiły duże majątki. Przed pięciu, mniej więcej, miesiącami czyniono pewne próby, w celu podniesienia działalności łódzkich instytucji finansowych. W tym też celu zjechali tutaj przedstawiciele Banku Drezdeńskiego, p. p. Gutman i dyrektor poznańskich Spółek Handlow. p. Hasia. Narady, które odbyły się w tej sprawie z reprezentantami miejscowych banków, nie doprowadziły do konkretnych wyników.

W najgorszym jednak położeniu znalazły się Towarz. pożyczkowo-oszczędnościowe, nie posiadające żadnych innych wartości, prócz zobowiązań drobnych dłużników, dziś niewypłacalnych, bo rekrutujących się ze sfery małych kupców, rzemieślników, robotników, jednym słowem tych, którzy bardzo poważnie i dotkliwie ucierpieli z powodu wojny. Z drugiej zaś strony położenie Tow. staje się tem przykrzejsze, że i wkłady swe, no większej części groszowe niemal, lokowali w nich ludzie, do tej samej sfery należący, co i dłużnicy, a więc znajdujący się w równie ciężkiej sytuacji. Nie mogąc odbierać pożyczek, co zresztą zostało bardziej jeszcze utrudnionem przez obecne władze, kasujące względem dłużników Towarzystw policyjne środki represyjne, nie mogą też wypłacać złożonych w kasach ich wkładów. Jest to błędne koło, z którego Tow. pożyczkowo-oszczędni, wydostać się mogą przy pomocy z zewnątrz. Obowiązkiem też instytucji finansowych w porozumieniu z pewnymi organizacjami społecznymi jest wejść w te sprawy.

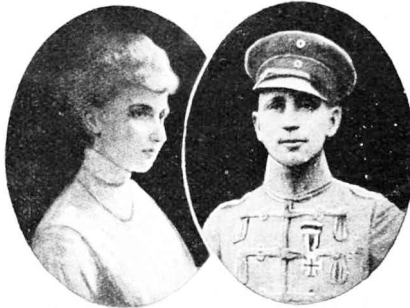
Nie należy też pominać pewnego faktu z życia banków łódzkich, który w warunkach obecnych posiada wprost cechy sensacji. Oto Bank Zachodni w Łodzi, uzyskawszy skądś znaczniejsze sumy, zwrócił się przed niedawnym czasem do klientów swych z wezwaniem do odebrania wkładów w całości, gdyż do najbliższego pierwszego zmniejsza procent od ulokowanych w kasach je-

go sum. Prawdopodobnie ten objaw pewności siebie i solidności banku, miał zmniejszyć sumę wkładów, powiększył ją tylko.

Działalność banków łódzkich, tak ściśle związana z całokształtem życia ekonomicznego, nie tylko Łodzi i kraju, ale Rosyi i Zachodu, tylko wraz z nastaniem normalnych stosunków będzie mogła osiągnąć poprzedniego napięcia, ożywienia i intensywności. Chwilowe zmiany konjunktur gospodarczych też tylko chwilowy wpływ mieć mogą na bieg interesów banków. Ale ze zbliżeniem się warunków pomyślnych, gdy starzane nieci stosunków handlowych na nowo zaczną nawiązywać kontakt między Łodzią a temj wszystkimi ziemiami i krajami, które dotychczas związane z nią były całą siecią przeróżnych interesów, gdy z nastaniem pokoju przemysł łódzki dzwigać się pocznie z tak długotrwałej martwoży, wówczas przed bankami łódzkimi powstana nowe obowiązki i nowe zadania. Ich celem będzie, nie tylko umormowanie swoich własnych interesów, lecz — co najważniejsza — współdziałanie wszystkimi możliwymi siłami i sposobami rodzimemu przemysłowi, podniesieniu się jego, rozwojowi i zajęciu odpowiedniego stanowiska. Ani na chwilę nie trzeba wątpić, że banki łódzkie, w poczuciu swych obowiązków, potrafią w odpowiednim kierunku zwrócić żywotność swą, zapobiegliwość i pracę.

M. S.

Zaręczyny w domu Hohenzollernów.



Ks. Marya Augusta Anhalcka.

Książę Joachim Pruski.

Powrót fotografa „Świata”.



Maryan Fuchs.

Maryan Fuchs, fotograf „Świata”, który na kilka dni przed wybuchem wojny wybrał się na rowerze na wycieczkę do Paryża, został zatrzymany wprzejeździe przez Metz, oraz internowany w Niemczech przez 15 miesięcy, obecnie powrócił.

Odpowiedzi redakcyi.

P. F. L. „Jesienne dумы” nie nadają się do druku. Forma szwankuje.

Ś. p. Adam Herse,

kierownik i współwłaściciel znanej firmy „Bogumił Herse”, umarł w majątku Radłowie na Kujawach pruskich, w 65 roku życia. Zmarły, syn Wilhelma, porucznika jazdy poznańskiej z 831, r., przybył do kraju naszego w r. 1868, gdzie, po śmierci brata, Bogumiła, objął kierownictwo firmy przed 35 laty i stał się jednym z wybitnych pionierów handlu w Polsce, ostatnio zaś był podstarszym urzędu Starszych Kupców m. Warszawy. Pozostawił wdowę, Joannę z Temlerów, córkę Wandę i trzech synów: Jana, Wincentego i Karola.



KAPELUSZY

nowe modele poleca fabryka

WACŁAWA SZULCA,

współpr. A. Bernardin i Fanfani et Stagi w Paryżu. Chmielna Nr. 15, I piętro, front, telef. 307-76, przyjmuje kapelusze do pizerabiania.

EGZYSTUJE OD 1884 ROKU.

SKŁAD PAPIERU

MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH I RYSUNKOWYCH
Książ buchalteryjnych i Rejestrów gospodarskich

R. Krupecki

w Warszawie
Wierzbowa 8.
telef. 10-16.

DOSTAWA DO BIUR I KANTORÓW.

Tytus Kowalski

WARSZAWA, SENATORSKA № 10.

TEL. 983.

POLECA

FUTRA

DAMSKIE I MĘSKIE.

BIELIZNA DAMSKA, STOŁOWA, POŚCIELOWA WYPRAWY CAŁKOWITE

M. Karasińska

ul. Ś-tej Barbary № 1 m. 3.

BAR SATYR

Wykwintna kuchnia
piwo z antańka, butelkowe
doborowe zakąski
Marszałkowska № 81^a, wina i miody najprzedniejszej marki.

telef. 102-29.

ŻÓŁCIOWE KAMIENIE

Kamienie żółciowe rozpuszcza i usuwa bez bólu „Cholekinaza” H. Niemojewskiego”. Skutek następuje w przeciągu kilkunastu godzin.

Blizszych informacji udziela: aptekarz, chemik fizjolo-

log H. Niemojewski. Nowy-Świat 46 m 7 (od 4 do 6 p.p.) Dla klinik szpitalnych — Cholekinaza bezpłatnie.